

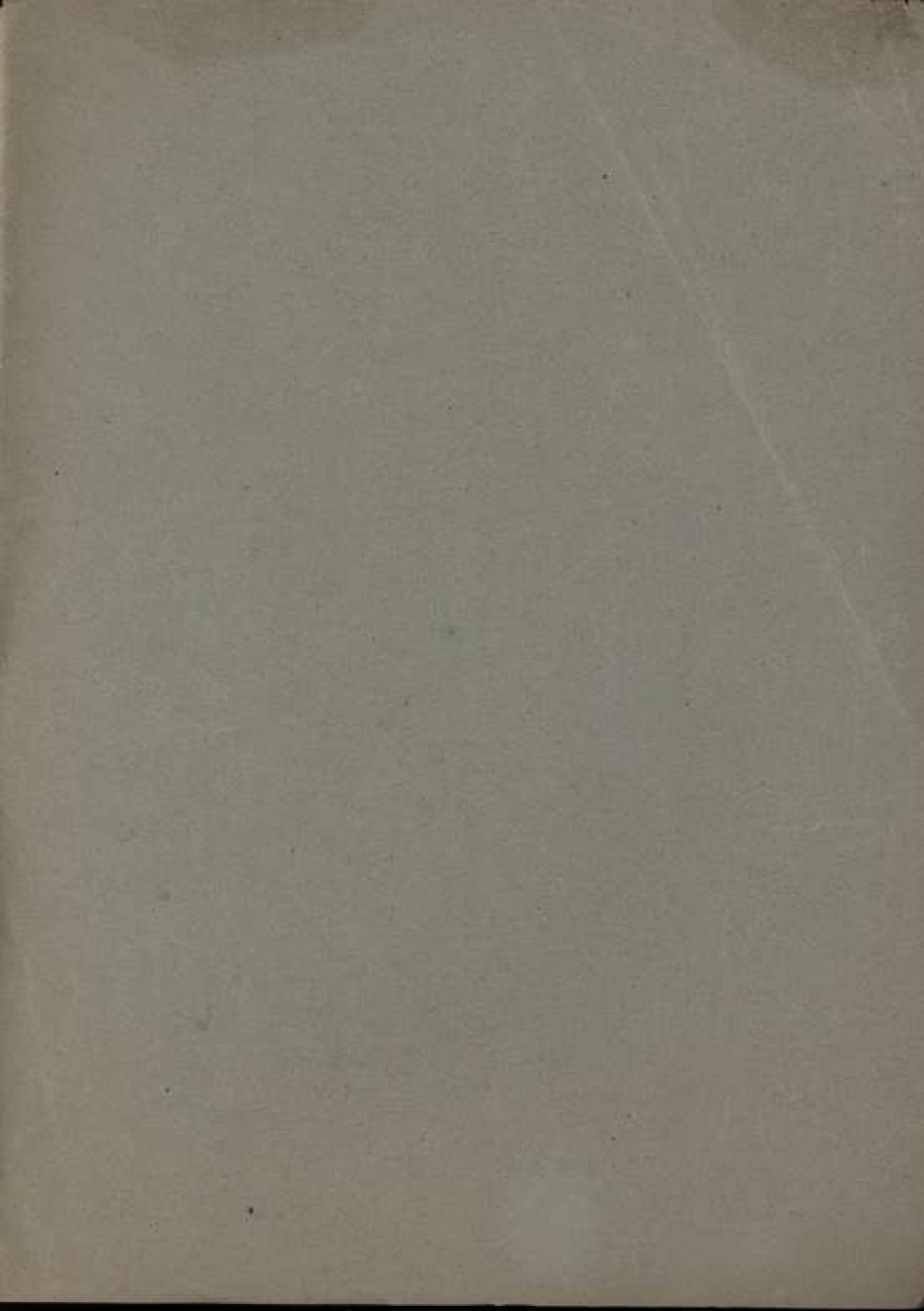


WITOLD KULESZA

„PAN TADEUSZ“ EWANGELJĄ OCHRONY PRZYRODY

LE POÈME DE MICKIEWICZ „PAN TADEUSZ“
(„MONSIEUR THADÉE“), COMME ÉVANGILE
DE LA PROTECTION DE LA NATURE

KRAKÓW 1931





LOWIA
EKA

WITOLD KULESZA

„PAN TADEUSZ“ EWANGELJĄ OCHRONY PRZYRODY

LE POÈME DE MICKIEWICZ, „PAN TADEUSZ“
(„MONSIEUR THADÉE“), COMME ÉVANGILE
DE LA PROTECTION DE LA NATURE

KRAKÓW 1931

Polski Związek Łowiczy
BIBLIOTEKA

nr. ~~7~~ 688

Kul
Pau

ODBITKA Z „OCHRONY PRZYRODY”. R. 11.

Najwspanialszy poemat o Polsce «Pan Tadeusz», to przecudowna apoteoza polskiej przyrody, wyczarowana żywą miłością i tęsknotą, temi najglówniejszymi motywami twórczości poetyckiej.

Nie bez obawy przystępuję do wypowiedzenia tych paru uwag i myśli o arcy-poemacie, w związku z ideami ochrony przyrody. Są rzeczy tak wielkie, tak doskonałe, że wszelka ich analiza podejmowana być może tylko z największą ostrożnością i z całym pietyzmem, ażeby nie sprawiła wrażenia, iż «spoglądamy przez miedzą szkiełko i oko».

Są święte księgi, z których całe pokolenia czerpały, czerpią i zawsze czerpać będą podstawy nauki o miłości Boga i bliźniego! Nie popadniemy w przesadę mówiąc, że «Pan Tadeusz» jest taką księgą miłości wszystkiego, co polskie, jest ewangelją miłości swojszczyzny!

O motywach ochrony przyrody, niszczonej przez ludzką zachłanność i bezmyślność, słyszy się dziś i czyta dość dużo, przyczem na plan pierwszy wysuwane bywają zazwyczaj motywy natury naukowej, estetycznej i praktycznej. Ważne są one bezwzględnie; być może, że w dzisiejszem zmaterjalizowanym społeczeństwie do przekonania trafiają przedewszystkiem te tylko motywy, które z ruchu ochrony przyrody oblicują osiagające jakichś, choćby pośredniej natury, praktycznych korzyści. Śmiem jednak twierdzić na tem miejscu, że zrozumienie i umiłowanie przyrody jest tym pierwszym i podstawowym motywem jej ochrony i że wszelkie inne motywy, nie umniejszając bynajmniej ogromnego ich znaczenia, w braku miłości przyrody pozostaną pustym frazesem i na dalszą metę trwałego rezultatu nie przyniosą.

Znaczenie «Pana Tadeusza» w związku z ideami ochrony przyrody polega właśnie na rozbudzaniu uczucia miłości do polskiej swojszczyzny, do tej przyrody polskiej, którą król pieśni naszej tak doskonale rozumiał i tak gorąco ukochał, zdając sobie doskonale sprawę z niszczycielskich poczynañ człowieka względem przyrody, — bolal też nad tem, co w strofach poematu niejednokrotnie wyczuć się daje.

I jeśli «Pana Tadeusza» uważamy za ewangelję miłości Ojczyzny, za ewangelję ochrony przyrody polskiej i polskiej swojszczyzny, to jedynym i podstawowym motywem ochrony przyrody jest tu miłość, którą wyczuwamy od samego początku

poematu aż do strof końcowych, jako niezwykle gorące i żywe uczucie, wysubtelnione bezgraniczną tęsknotą za Ojczyzną, którą Wieszcz stracił, której

...piękność w całej ozdobie
widzi i opisuje, bo tęskni po niej!

Charakterystycznym jest, że smutek i żalność toczą z każdej zwrotki poematu, gdzie tylko mowa o wszystkim co dawne, co ginie i zanika, czy odnosi się to do tradycji domowych i narodowych, czy do starych typów ówczesnego społeczeństwa, czy wreszcie do litewskich ostępów i mateczników, lub też do drzew-olbrzymów, którym poeta poświęca cały początek księgi IV:

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów drzewa
Białowięty, Świteri, Ponar, Kuszelewa,
Których cień padał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy
I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze,
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lindejki,
A Wiliji widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, — marzył o wilku żelaznym....

W następujących niżej zwrotkach przejawia się taka siła umiłowania sędziwych drzew ojczystych i taka troska o ich los, że wszelkie komentarze są zbyteczne:

Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli znajdę was jeszcze, czy dotąd żyjecie
Wy, koło których niegdyś pęzałem, jak dziecię...

Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w wielkim domu,
Dwunastu ludzi mogło wieczernąć za stołem?

Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośnięta, że pod jej cieniami
Stu młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

I tu wyrywa się owa bolesna, wielka skarga wieszca, ujęta w zwrotki, w których streszcza się niejako cała uczuciowa strona ideologii ochrony przyrody:

Pomniki nasze! Ileż co rok was potera
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.

Z «objaśnień» do «Pana Tadeusza» wiemy, że wielki Baublis usechł jeszcze w r. 1811, ścięto go w roku następnym. W piśmie Paszkiewicz kazał zrobić altanę

i pomieścił tam muzeum. Również z lipowego gaju Mendoga przy farze w Nowogródku śladu już nie ma. Lipa Hołowińskich istniała jeszcze w końcu ubiegłego stulecia.

O drzewach, które wieszcz szczególnie widać umiłował, niejednokrotnie mowa w poemacie. I nie odnosi się to bynajmniej wyłącznie do jakichś osobliwych i wyjątkowych olbrzymów, jak ów Baublis, czy lipa Hołowińskich, — lecz także do tych codziennie spotykanych, pospolitych drzew, jak owe ciche grusze, co siedzą na miedzach wśród pól:

malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

Niejednokrotnie, pragnąc zaakcentować i podkreślić wartość estetyczną i piękno rzeczy, czy zjawisk, nawet tych codziennych, najpospolitszych, ale przez to właśnie w piękności swej niedocenianych, stosuje poeta kontrasty, wywołując tem silniejsze wrażenie i wyrazistszy koloryt.

Oto znów w stosunku do drzew klasyczny ustęp (księga III). Na uwagi zmanierowanego Hrabiego, o spaczonym w czasie wojażów guscie, odpowiada Tadeusz (raczej sam poeta przez usta Tadeusza):

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa, rosące na wschodzie
I na południu — w owej pięknej, włoskiej ziemi;
Któż je równać się może z drzewami naszymi?
Czy aloes, z długimi jak konduktor palki?
Czy cytryna, karlica z złocistymi gałkami,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata!
Czy zachwalany cyprys, długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie;
Jest to lokaj niemiecki we dworskiej talobie,
Nie umiejący ręk podnieść ani głowy skrzywić,
Żeby się ctykiecie niczem nie sprzeciwić.

I jakież śliczny zarysowuje się teraz kontrast:

Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna
Lub wdowa męta, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z talu, postawą jak wymownie szlocha!

Na tę replikę, słyszy Tadeusz z ust Telimeny złośliwą uwagę pod swym adresem:

Trzeba wiedzieć, że jest to Sopliców choroba,
Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba.

Skutkiem takiej «choroby», Tadeusz, jako prosty i szczery charakter, zyskuje tylko na naszej sympatji, a ubolewamy nad płytkością umysłową pani Telimeny!

Kilkanaście wierszy przedtem inny, wspaniały kontrast, stosujący się już do lasu, jako całości:

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
O morskich szumach, wiatrach wonnych i skał szczytach,
Mieszając tu i ówdzie podróżnych zwyczajem,
Śmiechy i urągania nad ojczystym krajem.
A przecież wkoło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!
Czeremchy oplątane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym, pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak Menada z zielonemi berły,
Ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dżiawka leśna: głóg w objęciu kalin,
Ołyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
Wkoło pary małżonków. Stoi wpośród grona
Para, nad całą leśną gromadę wzniesiona
Wysmakłością kibici i barw swych powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej, jako starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,
Tam matrony-topole i mchami brodaty
Dąb, włotywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

Najwspanialszy to i najpełniejszy opis lasu, jaki znaleźć możemy w całej naszej literaturze! Ale nie jedyny on w poemacie; w IV księdze znajdujemy inny, śliczny ustęp, który w szczególny sposób przemawia do nas wrażeniami słuchowemi, budząc całą skalę coraz silniejszych, coraz bardziej potęgujących się tonów rozkołysanej wichrem puszczy:

A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody,
Złany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznicę, jakby w koralów paciorki.

Wokoło była ciemność: gałęzie u góry
Wisiąły, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędys nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, loskotami, gromem:

Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

To ustęp, poprzedzający scenę dyplomatyki, po której następuje najbardziej może znany opis puszczy, matecznika.

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
 Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
 Rybak ledwie u orzechów nawiedza dno morza;
 Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
 Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
 Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
 Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje;
 Bo gdybyś przestąpił bory i podszyte knieje,
 Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
 Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
 I siecią ziósek zarosły, i kopcami mrowisk,
 Gniazdami os, szerszeni, kłębami wężowisk.
 Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,
 Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem:
 Dalej co krok czyhają niby wilecze doły,
 Małe jeziora, trawą zarosłe napoły,
 Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dosiędzą,
 (Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
 Woda tych studni lini się, plamista rdzą krwawą,
 A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
 Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
 Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
 Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
 I pnie garbiąc, brzydkimi grzybami brodate,
 Siedzą wokół wody, jak czarownic kupa,
 Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.
 Za temi jeziorami już nietylko krokiem,
 Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,
 Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
 Co się wiecznie z trzęsawisk, oparzelisk wznosi.

Znów opis niesłychanie barwny i wyrazisty. Uderza w nim to, że nawet obraz chorowitych, obumierających i skarławych, a więc bezwątpienia brzydkich drzew, nietylko nie wywołuje wrażenia estetycznie ujemnego, lecz jeszcze potęguje wspaniałość i grozę pierwotnej natury dziewiczego ostępu.

Z trzech przytoczonych opisów wylaniają się nawet zupełnie wyraźnie trzy najgłówne typy lasów, spotykanych na północnym wschodzie Polski; pierwszy to t. zw. «grud» z mieszaniną drzew liściastych, z bogatym podszyciem różnych krzewów, wśród których leszczyna i maliny pierwsze zajmują miejsce. Drugi opis, przynajmniej w przytoczonej części, odnosi się bezwątpienia do partji borowej; mech, zalany granatem czarnej jagody, wrzosiste pagórki z brusznicami, znaleźć się mogły tylko w typowych sośninach. Opis ostatniej partji lasów, broniącej dostępu do mactecznika, to typowy, niedostępny, podmokły «ola», przechodzący zapewne w «rojst»; typy takie znajdziemy i dziś w Białowieży w sąsiedztwie Dąbkiego Nikora, w obrębie bersztowskiego nadleśnictwa pod Grodnem nad brzegami bagnistej, leniwo płynącej Kotry — i w wielu innych miejscach.

Ulubione przez wieszczą operowanie kontrastami zaznacza się w całym szeregu

innych jeszcze opisów, jeśli przejdziemy od pierwotnej, dziewiczej przyrody do motywów codziennych, do tego, co określiłoby można najogólniej mianem swojszczyzny.

Oto np. opis grzybobrania: zdarzenie na wsi latem częste, prawie codzienne, nie w niem niema nadzwyczajnego (choć poeta zwie je żartobliwie «uroczystym obrzędem»), zachwyca ono właśnie swą prostotą. Widzimy więc zwykły gaj brzo-zowy, jakich w krajobrazie polskim bezliku; na dnie mnóstwo pospolitych, znanych grzybów. Tem silniej obraz ten przemawia do naszej wyobraźni, że zdziwaczały Hrabia widzi w nim... obraz elizejskich cieni, — że pewien rażący kontrast stanowi tu znów niedostrojona do reszty towarzystwa Tellmena, szukająca przesadnie nastrojowego tła i pozy. Nie można też ze względu na kwestję ochrony przyrody pominąć przy tej sposobności żartobliwej a tak trafnej uwagi poety w stosunku do tego niefortunnego zbieracza grzybów, który, gdy znalazł grzyb «wilezy» miast ludzkiego,

Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

Jeszcze silniej dzięki kontrastom rysuje się prześliczny obraz Zosi na tle warzywnika w III księdze. Wprawdzie Hrabiego spotyka przykre rozczarowanie, gdyż w chorobliwej swej wyobraźni widział już «smutnych romansów heroinę» a przy niej konieczne do takiego obrazu akcesorja, trącające pseudoklasycyzmem, — tymczasem... «wszystko znalazł inaczej». Nas jednak wcale to nie boli ani nie smuci, że krata ze złota i srebra pleciona, to poplątano żdźbła słomy i gałązki słazu, że pęk piór strusich okazuje się wiązanką szarej trawy, mietlicy, a cudowny rożek Amaltei naj-zwyklejszą marchewką! Owszem, przez to tem więcej wzrasta nasz zachwyt nad młodzieńtką, uroczą, opaloną od słońca polską dziewczeczką, nad całym tym słonecznym obrazkiem, tak pełnym naturalnego, niewymuszonego uroku swojszczyzny!

Inny, wcześniejszy opis warzywnika w ks. II równie piękny, równie pełen słońca i barw. Oto wyjątek:

Dalej maków białawe górują badyle;
Na nich myślisz, iż rojem uśladły motyle,
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z różnaitością tęczy blask drogich kamieni;
Tylą farb żywych, różnych, mak trenicę mam.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Kągły słonecznik, licem wielkiem, gorjącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Nawet w stosunku do przyrody martwej, do zjawisk atmosferycznych, zwraca uwagę stosowanie przez poetę kontrastów: oto motyw z III ks. o grze obłoków:

To państwa niebo włoskie, jak o niem słyzałem,
Błękitne, czyste, warakto jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?

a niżej o kilka wierszy:

...nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zraru, jak stada dzikich gęsi, lub labędzi,
A ztyłu wiatr, jak sokół do kupy je pędzi:
Ścieśniają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie;
Wszystkie białe, jak srebro, zmieśzały się — nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:
Tabun zmienia się w okręt i wspaniałe płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

Kontrast zarysowuje się też przy opisie burzy, po bitwie stoczonej z Moskalami, w ks. IX. Aczkolwiek w opisie bitwy nie brak nawet humorystycznych sytuacji, to jednak bitwa przedstawia się jako zdarzenie poważne, nawet tragiczne. I w tym wypadku, następujący z kolei na początku X ks. wspaniały opis burzy, najwspanialszy może, jaki literatura waszechświatowa wydała, nie osłabia znaczenia i grozy bitwy, owszem, potęguje ją raczej!

I w samym opisie burzy uchwycił poeta po mistrzowsku szereg uderzających kontrastów, tak charakterystycznych dla tego potężnego żywiołu.

Oto nagła cisza, jaka następuje zwykle tuż przed burzą:

I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwej, jako płaczki przy grobowym dole,
Biły czołem, kręciły długimi ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony,
Teraz jak martwe, z niemej wynazem żaloby,
Stoją nakształt posągów Sypalskiej Nijoby.

Ta rażąca wprost cisza, podnosi tylko grozę i potęgę wybuchu, kiedy:

...widołok pęka od końca do końca,
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzewi chmur zatrzęsął piorunem.

Trzeci kontrast — przesilenie i uspokojenie się po burzy:

Aż się uspokoiło wszystko, tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa!

W porównaniu z tym żywiołowym opisem burzy, dziwną, subtelną pogodą i jakimś kojącym spokojem technie tak świetnie oddany, tajemniczy nastrój letniego wieczoru w ks. VIII ze swą niesłychanie bogatą symfonią tonów, rozpoczynający się od dźwięków niezwykle delikatnych, ledwo że uchwytnych:

Oto:

...Szepnęły wiotkiem skrzydłem nietoperze...

Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając, jako harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

lecz tonów przybywa:

Już trzykroć wrzasał derkacz, pierwszy skrzypek łąki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki...

Wreszcie symfonia wieczoru dopełnia się, — w stawach wśród łąk rozbrzmiał koncert żab, o których poeta mówi, że żadne «żaby nie grają tak pięknie jak polskie».

Jeśli w opisie wieczoru operował poeta głównie wrażeniami słuchowymi, to w przedlicznie oddanym nastroju budzącej się wiosny, w ks. XI, mamy znów niesłychane bogactwo światła i barw:

Bo już przyleciał bocian do rodzinnej osady
I rozpiął skrzydła białe, wczesny szandar wiosny...

Niżej nieco opis wschodu słońca, przedstawiony, jak jakieś cudowne misterjum w skali coraz to innych, coraz żywszych i świetlistszych barw, z których rodzi się i wszystko ogarnia pełna światłość dnia! Cały czar wiosennego poranku kreślony w jakichś nader delikatnych, świetlistych, pastelowych tonach, tętnący wonią świeżej runi wiosennej.

Wogóle w całym poemacie mnóstwo opisów przyrody ojczyznej, a wszystkie przepełnione zachwytem i entuzjazmem, choć niektóre z nich odnoszą się do rzeczy i zjawisk, które normalnie nie bywają nawet zaliczane do pięknych ani do miłych.

I tak na początku ks. VI wita nas mglisty, a więc szary i senny nastrój poranku, skreślony znów po mistrzowsku. We mgle trudno o barwy! Przemawiają do nas raczej wrażenia słuchowe, odgłosy, przebijające się przez mgłę, więc wrzaskliwe, rozwlekłe krakanie wron na kopcach, więc miarowe, jednostajne klepanie ostrzonych kos i monotonna piosnka żniwiarek:

Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka.

Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Uderzającą jest rzeczą, że nawet z nastroju, składającego się z wielu ciekawych, wydobyl poeta pełnię walorów estetycznych, bo wlał w opis całą siłę uczucia, bo odczuwał piękno przyrody prawdziwie głęboko i wszechstronnie! Niecodziennem też okiem

patrzymy teraz na ów mglisty poranek! Widzimy i rozumiemy, że i on w swym rodzaju posiada niewysłowiony urok swojszczyzny.

Niekiedy znów opisuje poeta z niezwykle ciepłem szczegóły w istocie swej blade, któremi, stęskniony do kraju jego umysł, jakgdyby się pieścił i delektował, odtwarzając je i przywołując do życia. Oto n. p. zwykłym chwastom ogrodowym niejedną poświęcono zwrotkę. Widzimy więc, wśród liści łopuchu i wielkich końskich szczawi, Hrabiego, przemykającego się ku Zosi; ten drobny szczegół dodaje tylko żywszych, naturalnych barw ogrodowi! Gdzieś przy płotach, po brzegach dużych ogrodów, zieliska takie zawsze osiedlać się zwykły. Więcej jeszcze miejsca poświęcono chwastom przy opisie gospodarstwa starego Maćka Dobrzyńskiego, które w zasadzie nie może być ani godne pochwały, ani zachwycające, zwłaszcza w porównaniu z wzorowo zagospodarowanym Soplicowem. Wszakże... «na grzędach już porosły brzoźki»... a dachy:

Świecili się, jakgdyby od zielonej blachy,
Od mchu i trawy, która buja jak na łące.

Zresztą na dachach tych cała kolekcja pospolitych chwastów:

...pokrzywa i krokos czerwony,
Żółta dziewanna, szczyru barwiste ogony...

Cały opis zakrojony na ton żartobliwy, a przecież robi wrażenie swojskie, miłe, estetyczne.

Trudno wyliczać i cytować wszystkie motywy, gdzie przyroda polska w najsubtelniejszych szczegółach przemawia do nas, do serc naszych.

Od pierwszych stronie poematu, od opisu krainy «pagórków leśnych, — łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych», — od opisu znów codziennego a tak wspaniałego zjawiska przyrody, zachodu słońca w księżde I, aż do zachodu w ks. XII, którym kończy się cały poemat, — przez wszystkie strofy przewija się to umiłowanie wszystkiego, co swojskie, co nasze. Soplicowo, to centrum polszczyzny, jak wyraża się Bartek-Prusak. My wiemy, że Soplicowo to idealny obraz całej Polski!

«Pan Tadeusz», dzieło zawsze żywe i wiecznie młode... oto umierał z niem w dłoni najznakomitszy botanik polski Marjan Raciborski.

Niechże więc, nie tylko z obowiązku szkolnej lektury, czyta «Pana Tadeusza» i komentuje, także w tym kierunku, najmłodsze nasze pokolenie, budząc przez to w sercach swych ową bezinteresowną, a więc najczystsza i najidealniejszą miłość polskiej przyrody i polskiej swojszczyzny, bez którego to uczucia o prawdziwej miłości Ojczyzny i szczerym patriotyzmie mowy być nie może!

Każdy z nas w poezji tej niezrównanej znajdzie najpiękniejsze chwile, najśliczniejsze momenty i nastroje z własnego życia, — każdy znajdzie:

Kraj lat dziecińczych, co zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadzieli złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem...

RÉSUMÉ.

L'auteur examine le célèbre poème de Mickiewicz au point de vue de la protection de la nature. Loin de sa patrie, inspiré par la nostalgie du paysage natal, Mickiewicz exprime dans ses pages éloquentes des idées qui concordent avec les principes de la protection de la nature, en vigueur aujourd'hui. Ses descriptions des forêts vierges sont entre autres tellement vraies et exactes, qu'elles répondent même à la classification scientifique des forêts, adoptée de nos jours. Selon l'auteur de l'article, le poète, avant-coureur de son siècle, se trouve ici en accord parfait avec le mouvement actuel de la protection de la nature. Des nombreuses citations du poème servent à l'appui de l'idée exprimée dans le titre de l'article.



BIBLIOTEKA

Polskiego Związku Łowieckiego

Nr **688**